



**Wydawca/Publishing House:**

Chorągiew Kujawsko - Pomorska ZHP im. Mikołaja Kopernika  
ul. Dworcowa 56, 85-010 Bydgoszcz  
tel. 52-322-20-68

www.kp.zhp.pl  
e-mail: kujawskopomorska@zhp.pl

Hufiec ZHP Patuki im. Olgi i Andrzeja Matkowskich  
Smerzyn 62, 89-210 Łabiszyn  
tel. 600 418 573/605 201 064/603 043 910

www.paluki.zhp.pl  
e-mail: paluki@zhp.pl

**Praca zbiorowa pod redakcją:**

hm. Waldemara Dolaty

**Skład i druk/Typesetting and printing:**

KRD Bydgoszcz  
tel. 52 325 79 10,  
www.krd.info.pl  
ISBN: 978 - 83 - 63779 - 30 - 6  
Bydgoszcz 2020 r.

<b>Przedmowa</b> .....	<b>6</b>
<b>Wstęp</b> .....	<b>17</b>
<b>Początki</b> .....	<b>56</b>
Marek Popiel <i>Rozważania nad ważną dla harcerstwa datą</i> .....	56
Edyta Głowacka Sobiech <i>O charyzmatycznych twórcach polskiego skautingu - Oldze i Andrzeju Matkowskich</i> .....	65
Mariusz Patelski <i>Harcerze w walkach o Lwów i Małopolskę Wschodnią (1918-1919)</i> .....	72
Prof. zw. dr hab. Adam Massalski hm. <i>Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego czasów wielkich wyzwań</i> .....	88
<b>Patronat</b> .....	<b>99</b>
Waldemar Dolata <i>Święty Jerzy - moc legendy czy prawdy?</i> .....	99
Waldemar Rozyrkowski <i>Bł. ks. Wincenty Frelichowski - patron Polskich Harcerzy</i> .....	121
<b>Pod Zaborem Pruskim</b> .....	<b>128</b>
Bartosz Woźniak <i>Życ wolnymi albo umrzeć</i> .....	128
Artur Skrzypczyk <i>Ziemia Barcińska w okresie zaborów 1772-1919 roku</i> .....	135
<b>Skauting i harcerstwo od zarania</b> .....	<b>143</b>
Waldemar Dolata <i>Skautingu i Harcerstwa na Kujawach, Pomorzu i ...</i> .....	143
<b>Początki: skauting i harcerstwo w Barcinie i za miedzą</b> .....	<b>163</b>
Waldemar Dolata <i>Barcińska „Jedynka”, czyli z dziejów I Drużyny Skautowej Mickiewicza - 1 Wodnej Drużyny Harcerskiej im. Adama Mickiewicza</i> .....	163
Waldemar Dolata <i>I Drużyna Harcerzy im. Leszka Białego - wg. wspomnień dh. Mariana Ogórkiewicza</i> .....	203
Waldemar Dolata <i>I Żnińska Drużyna Harcerska (harcerek) im. Emilli Plater i zarys historii harcerstwa w Żninie</i> .....	219
Waldemar Dolata <i>Pierwsze lata harcerstwa w Szubinie i byłym powiecie szubińskim</i> .....	230
Waldemar Dolata <i>Dwa w Jednym, czyli HUFIEC ZHP PAŁUKI</i> .....	258
<b>Harcerstwo Moja droga życiowa</b> .....	<b>260</b>
Naczelnik ZHP Małgorzata Sinicia (w latach 2007-2017) <i>Ślady, które chcę ocalić</i> .....	260
Przewodniczący ZHP Dariusz Supet <i>Harcerstwo - moja życiowa droga</i> .....	263
Z-ca Komendanta Chorągwi Kujawsko Pomorskiej ZHP Lucyna Andrysiak <i>Moja harcerska wędrówka</i> .....	265
Komendant Chorągwi Kujawsko-Pomorskiej Jerzy Gębara <i>Mój harcerski etos</i> .....	269
Komendantka Hufca ZHP Patuki Alicja Przybyłowicz <i>Bycie instruktorem ZHP to moja pasja i styl życia</i> .....	276
<b>Wspomnienia</b> .....	<b>289</b>
Kazimierz Baszczyński <i>Kino i harcerstwo to moje pasje</i> .....	289
Zenon Erdmann <i>Sercem zawsze był w swym Szubinie</i> .....	291
Zbigniew Krall <i>Żeglarz na dobre i złe, na zawsze</i> .....	294
Joanna Lewandowska <i>Oby ten ogień płonął we mnie jak najdłużej</i> .....	297

# Bł. ks. Wincenty Frelichowski – patron Polskich Harcerzy

Dnia 7 czerwca 1999 roku papież Jan Paweł II wy-  
niósł do chwały ołtarzy ks. Stefana Wincentego Freli-  
chowskiego (1913 - 1945). Moment ten miał ogromny  
wpływ na zwiększenie zainteresowania postacią tego  
kapłana<sup>227</sup>. W niniejszym artykule chcę przybliżyć kilka  
wybranych fragmentów z życia ks. Stefana. Ukazują one  
przede wszystkim różne środowiska, które miały wpływ  
na kształtowanie sylwetki młodzieńca, kleryka oraz ka-  
ptańca - Stefana Wincentego Frelichowskiego. Pośród  
nich ważne miejsce zajmowało na pewno harcerstwo.

## Rodzina

Rodzicami ks. Stefana byli: Marta Frelichowska  
z domu Olszewska (1886 - 1965) i Ludwik Frelichowski  
(1883 - 1957): Pobrali się w 1908 roku. Mieli sześcioro  
dzieci, czyli Stefan miał: dwóch braci Czesława - ur.  
w 1909 roku i Leonarda Wiktora (w domu mówiono  
na niego Leszek) - ur. w 1911 roku oraz trzy siostry:  
Eleonorę - ur. w 1916 roku, Stefanię - ur. w 1919 roku  
oraz Marcjanę Martę - ur. w 1926 roku.<sup>228</sup> Błogosta-  
wiony urodził się w 1913 roku, a więc był młodszym  
od swoich braci - niecałe cztery lata od Czesława, nie-  
spełna dwa lata od Leszka, starszy jednak od sióstr, od  
najmłodszej o 13 lat.

Stefan wzrastał więc wspólnie z rodzeństwem.  
Doświadczył obecności starszych braci, szczególnie  
Czesława. Był zapewne z niego dumny, jak i cała ro-  
dzina, kiedy rozpoczął studia prawnicze w Poznaniu.

Bardzo głęboko przeżył jego śmierć, miał wtedy  
17 lat. Kiedy 14 marca 1936 roku przyjmował święce-

nia kapłańskie w katedrze pelplińskiej, jego najmłod-  
sza siostra Marcjanna przystępowała do I Komunii  
Św. Kiedy w 1938 roku obejmował wikariat w Toru-  
niu w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny  
jego starszy brat już od kilku lat prowadził rodzinny  
interes piekarski w Chetmży, siostra Stefania uczęsz-  
czała do liceum, natomiast najmłodsza Marcjanna  
kończyła właśnie szkołę podstawową.

Atmosferę rodziny tworzyła aktywność zawodowa  
i społeczna najbliższego otoczenia. Stefan w swoim  
Pamiętniku zapisał, iż dziadek Olszewski był szew-  
cem z powołania, nazwał go wręcz artystą, buty któ-  
re wykonywał, były tak dobre: że lepszych nie można  
było zrobić.<sup>229</sup>

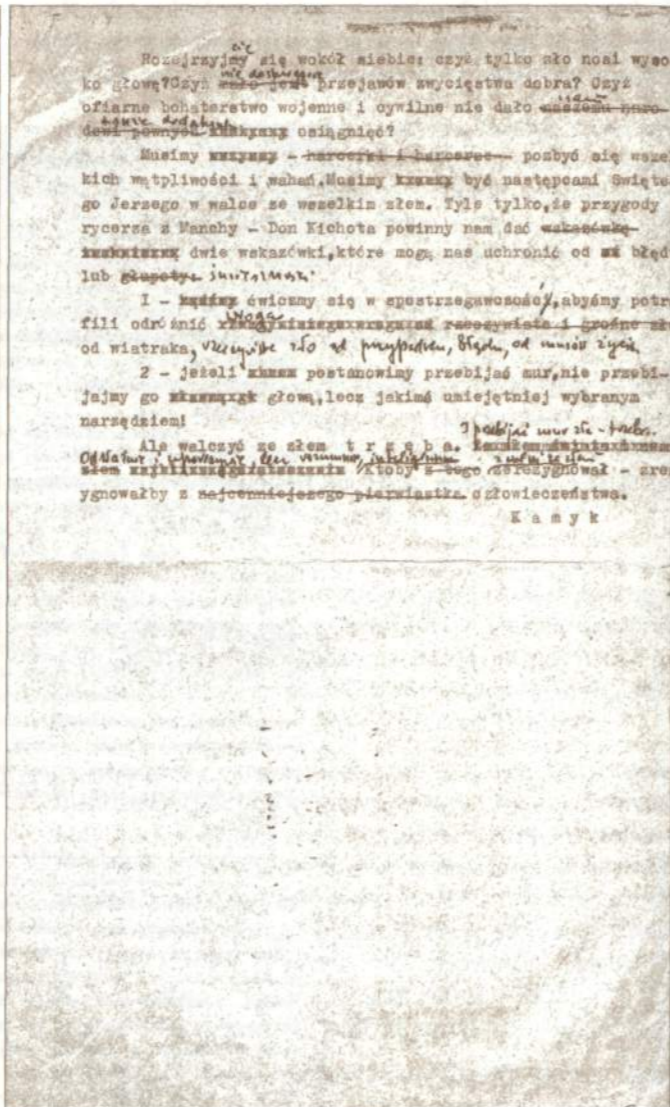
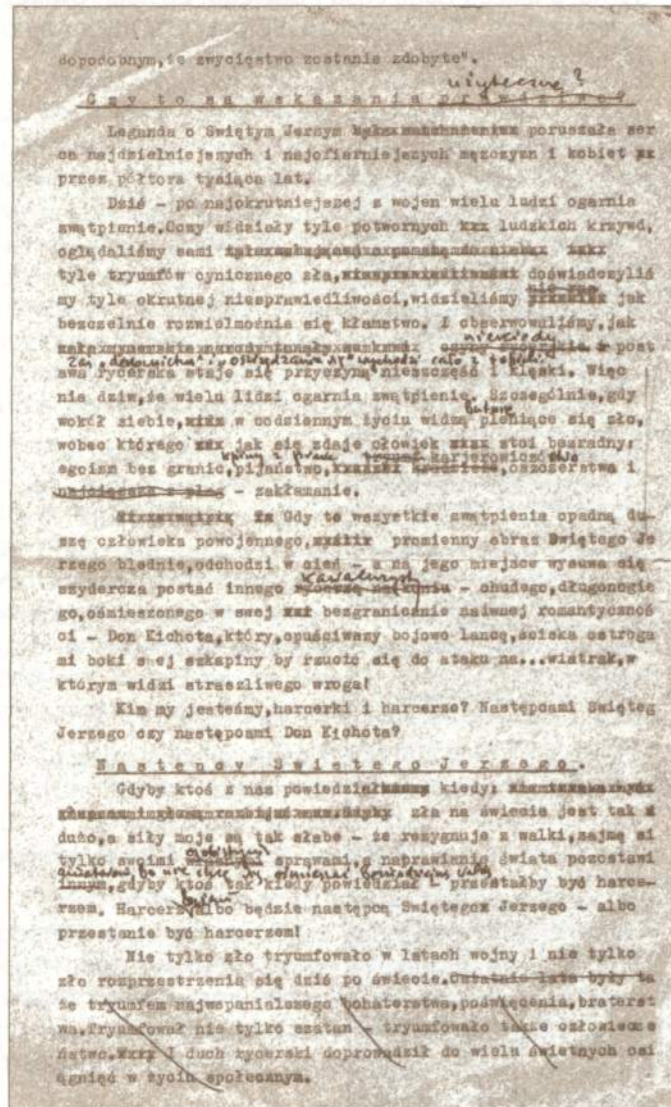
Podobnie szewcem był dziadek Stanisław Kon-  
kowski. Prowadził sklep oraz warsztat szewski przy  
ul. Toruńskiej w Chetmży. Był on członkiem Bractwa  
Szewskiego gromadzącego się przy ołtarzu Matki Bo-  
żej Bolesnej w dawnej świątyni katedralnej. Ponadto  
należał do Bractwa Kurkowego i Stowarzyszenia Kup-  
ców Katolickich w Chetmży. Dzieci Ludwika i Marty  
Frelichowskich często odwiedzały swoich dziadków,  
gdzie zawsze mogły liczyć na ich otwartość i opie-  
kuńczość.<sup>230</sup> Pani Marcjanna wspominała: „Ważne  
miejsce w naszym życiu rodzinnym zajmowali dziad-  
kowie, u których spędzaliśmy wiele czasu. Mieli oni  
duży zadbane ogród z zejściem do jeziora, w którym  
często bawiliśmy się. Tam też toczyło się życie ro-

229 Błogostawiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski, Pamiętnik, Toruń 2003, s. 91 (dalej Pamiętnik).

230 R. Zadura, Dom rodzinny bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego, Biuletyn Parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i Błogostawionego Księdza Stefana Wincentego Frelichowskiego w Toruniu, nr 9 (Błogostawiony Ksiądz Stefan Wincenty Frelichowski, Materiały, nr 9), Toruń 2005, s. 33 - 34.

227 Zob.: R. Zadura, Błogostawiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski (1913 - 1945). Biografia, Toruń 2006, ss. 336. W pracy tej znajdziemy charakterystykę bogatego stanu badań.

228 Ibidem, s. 34 - 42.



Źródło: Muzeum Harcerstwa w Warszawie.

dzinne i towarzyskie. Zawsze, ilekroć mieliśmy czas przed południem, szliśmy do dziadków.<sup>231</sup>

Ludwik Frelichowski był z zawodu mistrzem piekarskim. Należał, także do Komisji Kwalifikacyjnej Cechu Piekarsko - Cukierniczego. Pełnił również funkcję skarbnika w Stowarzyszeniu Kupców Katolickich. Wspólnie z żoną należeli do Bractwa Różańcowego. Stefan Wincenty podziwiał go, gdyż był dla niego uosobieniem pracowitości i szlachetności.<sup>232</sup>

Marta Frelichowska była osobą bardzo energiczną, jak wspominała Marcjanna Jaczkowska, to właśnie ona trzymała cały dom w ryzach.<sup>233</sup> W młodości często angażowała się w życie kulturalne Chetmży, śpiewając w Polskim Towarzystwie Śpiewaczym i w chórze kościelnym. Była członkinią Bractwa Różańcowego.<sup>234</sup> Krystyna Podlaszewska, przyjaciół rodziny Frelichowskich i autorka monografii poświęconej ks. Stefanowi, w swoich wspomnieniach tak scharakteryzowała panią Martę: Czuto się jej głęboką wiarę, ogromne zaufanie Bogu, a przy tym pokój wewnętrzny, mimo wszystkich doświadczeń życiowych.<sup>235</sup>

Rodzina Frelichowskich mieszkała w Chetmży przy ul. Chetmińskiej 31. Po zmianie numerów domów na początku lat trzydziestych XX wieku dom otrzymał numer 5. Siostra Marcjanna tak wspomina dom rodzinny: W nim tętniło życie wieczorami. Zawsze przychodzili do nas dziadkowie i ciocia.<sup>236</sup> Wszystkie uroczystości rodzinne odbywały się także u nas, ponieważ nasz dom był stosunkowo duży. Jego próg przekraczało też wiele młodych osób. Często śpiewaliśmy pieśni narodo-

we, patriotyczne i młodzieżowe. Moje dzieci mówią mi czasami: Co mamusia tam nuci? Skąd mamusia to zna? A to właśnie z tego okresu. Jeden grał na pianinie, drugi na skrzypcach i zawsze było wesoło. Oczywiście, były także kłopoty i zmartwienia. Czasami mieliśmy trudności finansowe. Ale wydaje mi się, że ten nasz dom był bardzo spójny. Nie pamiętam oczywiście wszystkich sytuacji. W pamięci pozostanie mi wspomnienie październikowych kolacji, które zawsze kończyły się modlitwą na różańcu, mimo że na różaniec chodziliśmy do kościoła. Często modlitwę tę odmawiali razem z nami czeladnicy, którzy uczyli się zawodu u taty.<sup>237</sup>

Późniejszy Błogostawiony doświadczył w rodzinie nie tylko chwil pełnych radości, ale także momentów trudnych, wymagających od niego dużego zaangażowania, aby im sprostać. To zapewne one posiadały także ogromny wpływ na kształtowanie postawy przyszłego kaptana. Prawdopodobnie największym doświadczeniem naznaczyła Stefana śmierć brata Czesława, przypominam, że Stefan miał wtedy 17 lat. O chorobie i umieraniu brata pisze obszernie w Pamiętniku:

„W niedzielę po południu poszedłem ze stryjem do szpitala. Ucieszył się Czechu i trochę mówił. Powiedział wujkowi, że on lepiej wygląda od tatusia i polecił mu pozdrowić wszystkich. Byłem wtedy trzy kwadranse u Czecha. Tak się jakoś składało, że zawsze w dzień byłem u niego, choć tylko na kilka minut. Przyjechała też ciocia Wikcia<sup>238</sup> z Jabłonowa, wujek Bronek<sup>239</sup> i też byli u niego, a wszyscy się już cieszyli, że Czechu powróci do zdrowia. W poniedziałek stryjek odjeżdżał o drugiej w południe, odprowadziłem go. A prawie o tej samej godzinie Czechowi się pogorszyło. Dostał znów bóle w brzuchu, ale myśleliśmy, że to rana się zarasta. Był ogromnie osłabiony, bo nic jeść nie dostał. Wieczorem odmówiliśmy nowennę do Przemienienia Pańskiego i Różaniec. Jednakże Czesiowi było coraz gorzej. Przed południem byłem w szkole. Gdy przyszedłem, ma-

musia i tatuś siedzieli strapieni w salonie. Dziadek<sup>240</sup> też był. Mamusia powiedziała tatusiowi, żeby poszedł do szpitala. Nie wiem, co to było, ale jakieś złe przecucie miałem. Poszedłem więc około trzeciej z tatusiem do szpitala. Tatuś wszedł do Czesia, a ja zostałem i poszedłem do kaplicy się modlić o jego zdrowie. Potem poszedłem do Czesia. Babka<sup>241</sup> też była. Nie wiem, czy on mnie poznał. Usiadłem cicho. On mówił do tatusia: „Ja już idę spać, ja usnę”. Gdy mamusia się nad nim pochylała, to obtapał ją za szyję i serdecznie uściskał, i tatuś potem się nad nim pochylał i jego uściskał i powiedział: „Zostanie z Bogiem”. Teraz już wiele nie mówił, tylko od czasu do czasu rzucał jakieś słowa, ale zupełnie naturalnym głosem. Wołał siostry. Jak przyszła, to chciał, aby go zaprowadzili do tego pokoju, gdzie są obrazy. Potem mówił, że jutro jest za niego Msza Św. O wpół do czwartej musiałem iść na adorację. Tymczasem, że to w tym dniu mogli odwiedzać chorych, więc przyszła ciocia Anna<sup>242</sup> i Stasia<sup>243</sup>, i inni. Gdy się siostra zaczęła modlić, bo ręce miał zimne, to Czesiu mówił litanie do końca; jedynie na Baranek Boży nie miał siły. Gdy mu dano gromnicę, to się jeszcze modlił, ale duchem już nie był na ziemi. Trudno jest mi opisać chwilę śmierci i ciężko mi na duszy. O wpół do piątej umarł. Śmierć miał do pozazdrosczenia. Osoby, które tam były, chętnie by sobie taką życzyły. A ja, gdyby mnie Bóg powołał do siebie, to i ja bym chętnie poszedł, chociaż i w tym młodym wieku.”<sup>244</sup>

Obecność rodziny w życiu ks. Stefana wybrzmiała mocno podczas wojny. To oczywiście swoisty owoc dotychczasowych relacji, owoc doświadczanej przez wiele lat atmosfery rodzinnej. Ten okres życia Błogostawionego poznajemy głównie dzięki zachowanej ko-

respondencji obozowej.<sup>245</sup> Przytoczmy fragment listu, który skierował do siostry Maryli napisanym w obozie koncentracyjnym w Dachau dnia 11 stycznia 1944 roku. Napisał go z okazji 18 urodzin siostry: Masz swoje 18 lat, Marylu wiesz, co życie znaczy. Ja, moja droga Siostrze, życzę Ci, byś ukochała kogoś Tobie odpowiedniego, by to był człowiek dobry i szlachetny i pracowity. O taką miłość dobrą modlę się dla Ciebie. Jeżeli jej nie masz, to módl się też. I czekaj, nie spiesz się. Może kiedyś będziesz matką i żoną. Chciałbym, byś dzieciom kiedyś mogła nieskalany pocałunek na głowie złożyć i niezbrukanyymi rękami pogłodzić ich włoski. By dzieci Twe miały dobrą matkę, byś miała dar wychowania ich, proś Boga o młodość i miłość dobrą i Bożą, by nic takiego nie było, czego byś się przed ludźmi i Twymi dziećmi wstydzisz. U dołu listu dopisze jeszcze: A gdy ktoś bezczelnie do Ciebie przyjdzie, to trzaśnij go w twarz.<sup>247</sup>

## Harcerstwo

Stefan Frelichowski wstąpił w szeregi harcerstwa, a dokładniej do 2 Drużyny Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego, dnia 21 marca 1927 roku. Był wtedy w klasie czwartej gimnazjum i miał 14 lat. Dnia 24 czerwca tego samego roku zaliczył próbę na stopień młodzika i w dwa dni później złożył przyrzeczenie harcerskie.<sup>248</sup> Odniesienie do harcerstwa znajdujemy już na pierwszych stronach jego zapisek w Pamiętniku. Pod datą 28 grudnia 1929 roku, czyli w pierwszym zapisie jakiego dokonał, zanotował: Dziś robię inwenturę sklepiku harcerskiego.[...] może zatrzymam go aby pokazać moje zdolności kupieckie, kto wie?<sup>249</sup>

231 W. Rozyńkowski, Rozmowa z panią Marcjanną Jaczkowską, siostrą bł. ks. Stefana Frelichowskiego - cz. I, Pustynia w mieście, Toruń, nr 11/1 (12) z 2002/2003, s. 3; Wspomnienia o bł. ks. Stefanie Wincentym Frelichowskim, oprac. R. Zadura (Biuletyn Parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i Błogostawionego Księdza Stefana Wincentego Frelichowskiego w Toruniu, nr 15, Błogostawiony Ksiądz Stefan Wincenty Frelichowski, Materiały, nr 15), Toruń 2009, s. 167 (dalej: Wspomnienia).

232 R. Zadura, Dom rodzinny, s. 34 - 35.

233 Wspomnienia, s. 166.

234 R. Zadura, Dom rodzinny, s. 35.

235 L. Maryks, Matka kaptana, Głos z Torunia dodatek do tygodnika katolickiego „Niedziela”, nr 21 z 23 maja 1999, s. I.

236 Zofia Konkowska, najstarsza córka Wiktorii i Stanisława Konkowskich. Mieszkała razem z rodzicami w Chetmży.

237 Wspomnienia, s. 167 - 168; W. Rozyńkowski, Radosnym Panie! O bł. ks. Stefanie Wincentym Frelichowskim, Toruń 2004, s. 12 - 14.

238 Wiktoria Wasielewska, siostra matki.

239 Bronisław Aleksandrak, mąż Marii, siostry matki Marty.

240 Dziadek: Stanisław Konkowski.

241 Babcia: Wiktoria Konkowska.

242 Anna Olszewska, żona Wiktora, brata matki.

243 Stanisława Olszewska, córka Anny i Wiktora.

244 Pamiętnik, s. 25 - 28.

245 Błogostawiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski, Listy obozowe, oprac. M. Nędzewicz, Toruń 2005, ss. 249 (dalej: Listy obozowe). Zob. także: W. Rozyńkowski, Korespondencja obozowa bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego, Biuletyn Parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i Błogostawionego Księdza Stefana Wincentego Frelichowskiego w Toruniu, nr 7 (Błogostawiony Ksiądz Stefan Wincenty Frelichowski, Materiały, nr 7), Toruń 2003, s. 21 - 27.

246 Listy obozowe, s. 162 - 163.

247 Ibidem, s. 163.

248 J. Durczewski, Druh Wicek - ostatni kapelan Chorągwi Pomorskiej, Studia Pelplińskie, t. 27: 1998, s. 178 n.; tenże, Harcerz - instruktor - wychowawca, Biuletyn Parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Toruniu, nr 2, (Błogostawiony Ksiądz Stefan Wincenty Frelichowski, Materiały, nr 2), Toruń 2000, s. 21.

249 Pamiętnik, s. 22 - 23.

O wiele ciekawszy jest jednak fragment zanotowany pod datą 16 stycznia (czwartek) 1930 roku:

*„W sodalicyi kandydat na prezesa, a w drużynie mam objąć drużynowego. Czy ja wiem, co robić? Będę czekał na wypadki. Czuję, że sodalicję bym dobrze poprowadził, co do drużyny, to się obawiam. Czuję bowiem, że harcerstwo, to jednak ma idealne zasady i idee. Aby je poprowadzić i wpoić, trzeba je wprawdzie dobrze posiadać, tego mi brak. Wprawdzie staram się o to, aby je osiągnąć, ale nie wiem, kiedy będę je miał. A pchać drużynę, aby wegetowała nie chcę, a na wyżyny jej nie dostanę. Oto przyczyna, dla której niechętnie przyjmuję drużynowego. Ja bym miał program dla podniesienia drużyny, ale na to potrzeba trzech lat dobrych. W pierwszym trzeba przygotować do stopni i wycieczki w okolicę. W wakacje porozysłać ile tylko można na kursy lub obozy innych drużyn, aby się przetarli. W drugim roku to samo, ale więcej gawęd i pogłębiać ducha harcerskiego i wyćwiczyć sobie dobrego harcerza, jako obywatela. W lato na obozy. W trzecim jako zastępowych posadzać, a resztę znów tak samo i dopiero w trzecim roku urządzić własny dobry obóz. Obecna praca w drużynie to pierwszy rok. Gdyby tak szło dalej, to jest nadzieja, że drużyna stanie się prawdziwą drużyną harcerską spełniającą swoją powinność względem harcerstwa i Ojczyzny. A taka drużyna dawałaby swym członkom coś więcej niż samą karność, trochę wiedzy polowej i przyjemne obozy lecz dawałaby mu pełne wychowanie obywatela znającego dobrze swoje obowiązki dla Ojczyzny. Ja sam wierzę mocno, że państwo, którego wszyscy obywatele byliby harcerzami, byłoby najpotężniejszym ze wszystkich. Harcerstwo bowiem, a polskie szczególnie, ma takie środki, pomoce, że kto przejdzie przez jego szkołę, to jest typem człowieka, jakiego nam teraz potrzeba. A już najdziwniejszą, ale najlepszą jest idea harcerstwa: wychowanie młodzieży przez młodzież. I ja sam, jak długo tylko będę mógł, co daj Boże, aby zawsze było, będę harcerzem i nigdy dla niego pracować i go popierać nie przestanę. Czuwaj!”<sup>250</sup>*

250 Ibidem, s. 23 - 24.

Przytoczony tekst to swoisty hymn na cześć harcerstwa, organizacji, z którą bardzo mocno się utożsamiał. Przy okazji poznajemy jego samego. Od niecałych trzech lat był w harcerstwie. Teraz stawał wobec propozycji zostania drużynowym. Jeżeli ją otrzymał to znaczy, że był wierny założeniom harcerstwa oraz uczestniczył w jego życiu. Nie tylko podobało mu się ono, ale widział i rozumiał coraz bardziej głęboki sens jego istnienia. Do tej pory był tylko jego odbiorcą, teraz stanął wobec wyzwania bycia odpowiedzialnym. W środowisku harcerskim Stefan musiał być postrzegany jako osoba odpowiedzialna i godna zaufania, dlatego zamierzano powierzyć mu innych.

Zapiski w Pamiętniku informują nas o jego wewnętrznej rozterce przed objęciem funkcji drużynowego. Sam dostrzega, że nie do końca posiadał wszystkie wartości, które proponuje harcerstwo. To bardzo normalne doświadczenie, chociaż czasami trudne do przyjęcia. Główna istota dylematu Stefana polegała prawdopodobnie na tym, że miał świadomość trudności zrealizowania całej wizji formacyjnej, którą pokrótce zresztą przedstawił. Może brakowało mu czasu, a może dostrzegał jak wiele trzeba zrobić z młodymi adeptami harcerstwa, którzy nie przyszli po to, aby się modlić, ale chcieli działać i rozwijać swoją sprawność fizyczną.

Z harcerstwem związany był Stefan także w seminarium. W Pelplinie od 1926 roku działało Starszoharcerskie Zrzeszenie Kleryków.<sup>251</sup> Do niego to dołączył jesienią 1931 roku kleryk Stefan. W Pamiętniku nie ma wielu zapisów na ten temat. Wiadomo jednak, że w 1934 roku uczestniczył ze swym Kręgiem w szkoleniowym obozie Kleryków - Harcerzy w Ardżeluży koło Worochty. Obóz ten prowadził Naczelny Kapelan ZHP, ks. hm. Marian Luzar. W tym też roku zdobył stopnień ćwika i harcerza orlego oraz zamknął pozytywnie próbę podharcemistrzowską. W 1935 roku zaliczył próbę na stopień Harcerza Rzeczypospolitej. Do 1936 roku pełnił funkcję komendanta Kręgu i opiekował się miejscowymi drużynami harcerskimi, między innymi działającą w Collegium Marianum w Pelplinie.<sup>252</sup>

251 J. Durczewski, Harcerz, s. 22.

252 J. Durczewski, Druh Wicek, s. 180.

Pod koniec IV roku seminarium w 1935 roku zorganizował wakacyjną wycieczkę oraz wyjazd na zlot jubileuszowy Chorągwi Pomorskiej ZHP do Spaty. Były problemy finansowe i osobowe, ale w przygotowaniach do tego wydarzenia spotykamy go jako osobą bardzo dojrzałą. W Pamiętniku zapisze między innymi takie słowa: *„Sama trasa wycieczki mnie dziś zupełnie nie pociąga. Tylko obowiązek pracy społecznej, potem przeświadczenie o jej ważności dla kolegów, ich własnego wyrobienia i koleżeńskości oraz ważności dla przyszłej pracy harcerskiej w Seminarium i innego bardziej szczerego, naturalnego, młodzieńczego tu ducha. Dlatego rezygnując z osobistych marzeń wakacyjnych, chętnie podejmę się trudu prowadzenia tej wycieczki...”<sup>253</sup>*

Od 2 lipca 1938 roku pełnił funkcję wikariusza przy kościele parafialnym Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Toruniu. Równoległe z pracą duszpasterską, a właściwie w ramach tej pracy, był obecny także w harcerstwie. Za pozwoleniem władzy duchownej objął funkcję kapelana Chorągwi Pomorskiej<sup>254</sup>. Wszedł także do redakcji biuletynu: ZEW STARSZEGO HARCERSTWA CHORAĞWI POMORSKIEJ.<sup>255</sup>

## Sodalicyja

Nieco ponad dwa miesiące po wstąpieniu do harcerstwa, dnia 26 maja 1927 roku, Stefan został przyjęty do Sodalicyi Mariańskiej Męskiej. Grupa ta istniała w parafii chetmżyńskiej od 8 listopada 1925 roku. Kalendarz chetmżyński na 1928 rok podaje, że sodalicyja liczyła wówczas 25 członków, pośród nich znajdował się już Stefan Wincenty.<sup>256</sup>

253 Pamiętnik, s. 109.

254 J. Durczewski, Harcerz, s. 23.

255 Ibidem, Być człowiekiem to wciąż przezwyciężać siebie. Harcerska droga ks. phm. Stefana Wincentego Frelichowskiego, w: Śladami lilijki w grodzie Kopernika, pod red. L.J. Welkera, Toruń 2002, s. 97 - 98; W. Rozynkowski, Błogostawiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski jako wychowawca w świetle własnych pism, Paedagogia Christiana, t. 1(11): 2003, s. 175 - 176; tenże, „ZEW” - projekt starszoharcerskiego pisma Chorągwi Pomorskiej, w: Z dziejów prasy harcerskiej w kraju i na obczyźnie, pod red. W. Kukli, M. Szczerbińskiego, Gorzów Wielkopolski 2003, s. 63 - 67.

256 Postaniec Błogostawionej Juty, Chetmża 1928, s. 77; R. Zadura, Błogostawiony, s. 64 - 68.

Zauważmy, że sodalicyje młodzieżowe przyjęły się na terenie Polski w końcu XIX wieku.<sup>257</sup> Jedną z pierwszych sodalicyj, gromadzących uczniów gimnazjalnych powstała na terenie diecezji chetmińskiej, dokładnie w 1920 roku w Chojnicach. W Chetmży sodalicyje gimnazjalne powstały dopiero w latach trzydziestych.<sup>258</sup> Oznacza to, że Stefan Wincenty nie należał do sodalicyj gimnazjalnej, ale do powołanej dla mężczyzn i młodzieńców, działającej przy kościele parafialnym.

Celem sodalicyj było: przez szczególniejszą cześć Najświętszej Panny wyrobić w każdym stanie zastęp ludzi dzielnych, duchem Chrystusowym na wskroś przejętych, aby przez nich uświęcić poszczególne stany, a przez te stany społeczeństwo całe.<sup>259</sup> Podobnie definiuje cel sodalicyj sam Stefan Wincenty pisząc w Pamiętniku pod datą 15 lutego 1931 roku: przez uświęcenie siebie samego uświęcić stany i przez stany społeczeństwo.<sup>260</sup> Mimo że sodalicyje nie stroniły w swojej aktywności od działalności apostolskiej, to jednak faktycznie jako główny cel stawiały doskonalenie duchowe.<sup>261</sup>

Z cytowanego już wcześniej zapisu w Pamiętniku dowiadujemy się, że po niecałych trzech latach pobytu w sodalicyj został wysunięty jako kandydat na prezesa.<sup>262</sup> Miał wtedy niespełna 17 lat. Przyjęcia tej funkcji obawiał się znacznie mniej niż nowych obowiązków w harcerstwie. Dlaczego? Czuł prawdopodobnie, że w sodalicyj będzie mu znacznie łatwiej, tu czuł się pewniej. W tej grupie spotykał się przecież z ludźmi poszukującymi, tak jak i on, czegoś więcej na

257 Zob.: J. Rostworowski, Przewodnik sodalicyj mariańskich, Kraków 1925, s. 7; M. Morawski, 350 lat pracy duchowej sodalicyj w świecie a w szczególności w Polsce, Przegląd Powszechny, nr 205: 1935, s. 331 - 340; W. Mystek, Kościół Katolicki w Polsce w latach 1918 - 1939 (Zarys historyczny), Warszawa 1966, s. 439 - 444; J. Majka, Katolickie organizacje młodzieżowe, w: Historia katolicyzmu społecznego w Polsce 1832 - 1939, Warszawa 1981, s. 346 - 347.

258 J. Walkusz, Duchowieństwo katolickie diecezji chetmińskiej 1918 - 1939, Pelplin 1992, s. 280 - 281.

259 Ustawy Sodalicyj Mariańskiej szkół średnich w Polsce, oprac. Ks. J. Winkowski, Zakopane 1937, s. 9. Cel był podobny dla wszystkich rodzajów sodalicyj. Zob.: Ustawy Kongregacji Mariańskiej dla dzieci w Łęgu w diecezji chetmińskiej, Pelplin 1928, s. 4.

260 Pamiętnik, s. 32.

261 J. Rostworowski, Przewodnik Sodalicyj Mariańskich, Kraków 1927, s. 392.

262 Pamiętnik, s. 23.

plaszczyźnie życia religijnego. Na tym gruncie czuł się dobrze. Od dnia 19 stycznia 1930 roku był prezesem. Dnia 10 lutego zapisał w Pamiętniku bardzo ciekawe słowa: Wszystkich spraw jeszcze nie przejrzałem. [...]. Co do członków Sodalicji, to muszę się z nimi więcej zbierać, tak jak w drużynie. Mam bowiem w sodalicji takich, do których zaledwie gadam słówko.<sup>263</sup> Powracamy więc znowu do harcerstwa. Jak widać wzorzec pracy i oddziaływanie wychowawcze tam poznane i tam realizowane, były dla niego wskazówką, jak organizować sodalicje. Nie możemy wykluczyć, że w jej codziennym funkcjonowaniu zdany był przede wszystkim na swoje doświadczenie i aktywność. Odwoływał się więc do sprawdzonych mechanizmów działających w harcerstwie. Z powyższej wypowiedzi wynika także, że Stefan chciał budować z sodalicji wspólnotę. Droga do tego było budowanie relacji z poszczególnymi członkami.

Przywołane trzy środowiska: rodzina, harcerstwo oraz sodalicja posiadały fundamentalne znaczenie w kształtowaniu postawy życiowej bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego. Nie mamy wątpliwości, że to między innymi dzięki nim mógł on następnie być wyjątkowym świadkiem w trudnych czasach obozowych. Przytoczmy na koniec wspomnienie o ks. Stefanie autorstwa jednego ze współwięźniów, werbisty o. Mariana Żelazka (1918 - 2006), po wojnie od 1950 roku przebywał na misjach w Indiach, w 2002 roku został nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla.

Było w nim coś, co odróżniało go od reszty nawet kapłanów, zwracano uwagę drugich, a co nazwałbym gorącym w nim duchem kapłańskim.

To „coś” w Stefanie było przyczyną jego klęsk i zwycięstw w obozie... Potrafiło w Sachsenhausen wzbudzić nienawiść blokowego i przemienić ją wkrótce potem w najwyższy szacunek i uznanie... Stworzyło wokół niego koto gorących i życzliwych kolegów, jak i koto niechętnych i nierozumiejących jego świętych porywów. Pociągnęte, regularne rysy twarzy stały wprost w przeciwieństwie do tego niespokojne-

263 Pamiętnik, s. 24 - 25.

go, gorącego ducha kapłańskiego, który targał się w drobnym cieple, widząc, że żniwo - nawet tu w obozie - tak wielkie, a robotnicy, zamknięci na jednym bloku, przegrodzeni murem wrogiej propagandy skazani są na przymusową bezczynność. Za to w dużych, czarniawych oczach tlił się ten sam płomień, jakim gorzał jego duch. Trzeba go było widzieć przy przewodniczeniu modlitwom, jak nie tylko usta, ale cała Jego postać wymawiała słowa modlitwy, a głowa podawała się nieco naprzód ruchem rytmicznym - niejako akcentując poszczególne wyrazy. Całym sobą stał za tym, co mówił i działał przy sprawowaniu świętych czynności kapłańskich.

W wirze życia obozowego, który porywał i znosił swobodę inicjatywy, a na twarzach ludzi wypisywał ubóstwo myśli, pozostał zawsze kapłanem o gorącym i świeżym polocie ducha. Niewola ciała nie znaczyła u niego niewoli ducha. Pamiętam jak dziś ten dzień 1942 roku, w którym Stefan po raz pierwszy przyszedł na nasz blok 28, pokój 1-szy. Nikt nie odważył się dotychczas prowadzić wspólnych modlitw na sztubie. Pociągało to za wiele komplikacji i ryzyka... Stefan nie raził się, wiele nie pytał... Wieczorem przewodniczył już modlitwom jako rzeczy całkiem naturalnej. Jego gorący duch kapłański nie pojmował innego stanu rzeczy.

Słowa jego, gdy mówił na tematy religijne, nie były skrępowane zażenowaniem, nie raziły niemiłym dźwiękiem jakoby wstydu. Przeciwnie były poważne, godne i naturalne... I to właśnie było znamię Jego gorącego serca kapłańskiego, owa naturalność, dla której nic nadzwyczajnego nie było nawet w pośród koleżeńskiej zabawy przejść do modlitwy i krótkiego skupienia. I udawało mu się to z powodzeniem ku ogólnemu podniesieniu ducha obecnych. Tym na ogół pociągał ludzi świeckich - szczególnie młodych - że z taką naturalnością i powagą bez cienia pozy czy stódkiej albo mdłej pobożności mówił z nimi na tematy duszy... I przede wszystkim młodzi garnęli się do niego, a i On nie szczędził trudów, by ich szukać w obozie. Jego ambicją nie było szukać młodych dla młodych, dla zaimponowania drugiemu swymi

stosunkami, ale jako kapłan myślał przede wszystkim o młodych duszach, narażonych tu w obozie na wsząd czyhające niebezpieczeństwa.

I dziwne zjawisko. Obóz powoli stawał się pełnym tej skromnej sylwetki kapłana, który dwoił się i troił, nie dlatego że go znano pod dwoma imionami Stefana i Wicka, ale że promieniował wokół siłą swego kapłańskiego ducha...<sup>264</sup>

264 Wspomnienia, s. 144 - 146.



Relikwiarz z relikwiami błogostawionego ks. phm. Stefana Wincentego Frelichowskiego przekazany podczas uroczystości Święta Niepodległości Polski w kościele Św. Andrzeja Boboli, Londyn 10.11.2013 r. Źródło: www.zhppgk.org.



Źródło: niedziela.pl